

Paryż, dnia 8 sierpnia 1980 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!  
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

W tym pierwszym liście pisanym z Francji pragnę przede wszystkim Was zapewnić o wdzięczności za pomoc okazaną mi w przygotowaniach do wyjazdu na Madagaskar. Jest to też dobra okazja do przypomnienia sobie przygotowań do pracy misyjnej. Bezpośrednio po przybyciu do Paryża zadawano mi pytanie, dlaczego wyjechałem na misję? Odpowiadałem: „Przez zaskoczenie”. W końcu 1976 roku delegat Ojca Generała zapytał mnie, co myślę o misji na Madagaskarze? Odpowiedziałem: „Nie rozumiem pytania: czy chodzi o problem misji na Madagaskarze, czy też o moje osobiste zaangażowanie, bo jestem gotów jechać”. I tak zaczęło się moje powołanie misyjne.

Korzystając z funkcji kapelana lublinieckich szpitali (ciągłe tkwienie w swoim pokoju przy telefonie w oczekiwaniu na wezwanie do chorego) zacząłem interesować się już praktycznie udzielaniem pierwszej pomocy chorym, zwłaszcza poszkodowanym. Bardziej systematycznie uczyłem się też języka francuskiego i czytałem książki o kulturze, historii i geografii Madagaskaru. Potem było spotkanie z Księdzem Biskupem Tamatawy, Jérôme Razafindrazaka, który w czerwcu 1979 roku był w Polsce i uczestniczył w udzielaniu Świeceni Kapłańskich Oblatom w Obrze. Wśród święconych na kapłanów byli trzej mieszkający teraz ze mną w Paryżu. Każdy z nas brał udział w pięciodniowym Seminarium dla misjonarzy zorganizowanym przez Urząd do Spraw Wyznań oraz w Dniach Misyjnych organizowanych przez Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie. Potem było wręczenie Krzyży misyjnych w oblackiej parafii Chrystusa Króla w Poznaniu i liczne pożegnania. W tym czasie pomagano nam przygotowywać rzeczy potrzebne na misji. Niewielkie mamy doświadczenia, gdyż tylko jeden z nas, O. Franciszek, już był misjonarzem pracując w Kamerunie przez 8 lat. Kiedy w dniu 25 lipca piętnaście metalowych skrzyń z naszym „dobytkiem” zostało zamkniętych i wyekspediowanych na Madagaskar, my też już byliśmy gotowi, ale wyjazd do Paryża opóźnił się z powodu braku wiz francuskich. Wreszcie w dniu piątego sierpnia nasza czwórka wsiadła do pociągu w Poznaniu, zaś w Kolonii odnalazł nas O. Franciszek i po 21 godzinach wysiedliśmy na peron dworca północnego w Paryżu.

Wkrótce dzięki dwom taksówkom znaleźliśmy się wraz z bagażami w domu dla przejezdnych misjonarzy na przedmieściu Paryża. Każdy z nas otrzymał wygodny pokój w nienowym domu. Mnie wypadł pokój na drugim piętrze z oknem wychodzącym na duże drzewo, którego listowie dotyka szyb.

Pierwsze wrażenia? Nie są nadzwyczajne. Mimo wielu lat nauki języka francuskiego trudno mi zrozumieć Francuzów mówiących w ich ojczystym języku. Jest nas pięciu, więc między sobą rozmawiamy po polsku i modlimy się po polsku, chociaż już kupiono nam brewiarze po francusku, a wkrótce rozpoczniemy odprawiać codzienną Mszę Świętą także po francusku. Przez trzy lub cztery miesiące będziemy uczyli się języka francuskiego, na razie 10 godzin w tygodniu, ale od 1 września dwa razy więcej, czyli przynajmniej 80 lekcji miesięcznie. Opłacą nam kurs intensywny. Oglądam też wystawy i wielkie sklepy. Na razie nic nie kupuję, gdyż przeliczam jeszcze franki na złotówki.

Wiele rzeczy mnie zaskakuje. Chociażby same posiłki. Tu „bierze się” małe śniadanie. Francuzi rano nie jedzą wędliny, poprzestając na rogaliku albo na chlebie z dżemem. Potem, o 12<sup>30</sup> jest śniadanie: duża ilość warzyw i jarzyn, mięso lub ryba, sałata, sery, owoce. Przy posiłku nie piją herbaty, gdyż Francuzi chętnie popijają winem, dolewając wody lub raczej bez wody. Dopiero po obiedzie można napić się herbaty lub kawy, bardzo mocnej, dlatego filiżanki też są małe. Obiad o siódmej wieczorem zaczyna się od zupy, potem to samo, co w południe, chociaż już bez przystawki. W informatorze można jeszcze przeczytać, że Francuz jada kolację po wyjściu z teatru, a także „kosztuje coś niecoś” na podwieczorek. Posiłki trwają długo, tutaj ludziom nie spieszy się przy jedzeniu, a potrawy są przyrządzane inaczej, niż w Polsce. Chociaż

do posiłku wieczornego siada się przy talerzu głębokim stojącym na talerzu płytkim, to nie odstawia się talerza po zjedzeniu zupy, nakładając drugie danie na talerz głęboki. Dolny, płytki talerz służy do sera, owoców i deseru. Pierwszego wieczoru w łóżku nie mogliśmy znaleźć prześcieradła, a okazało się, że są nawet dwa. Śpi się między prześcieradłami. Na górnym jest jeden lub dwa koce. Dziwny sposób ślania łóżka.

Trochę poznałem już Paryż. Z wieży Katedry poświęconej Matce Bożej obejrzałem panoramę miasta. We wszystkich kościołach, do których wstąpiłem, zauważyłem specjalne lichtarze-świeczniki, na które Francuzi stawiają długie świece, zapalają je i sami już nie muszą się modlić, robi to za nich spalająca się świeca. Nieraz kierowca zatrzymuje samochód przy wejściu do kościoła tylko po to, aby wrzucić monetę do skarbonki, zapalić świecę i wybiec do samochodu. Czy sam się modlił chociaż przez chwilę? Nie zauważyłem tego. Za niego modli się świeca. Zapoznałem się też z paryskim metrem, które bardzo ułatwia poruszanie się po mieście dzięki dobrym planom i jasnym napisom. Na ulicach spotyka się ludzi ze wszystkich chyba krajów świata: biali, czarni i o pośrednich odcieniach. Języki słyszy się różne, także język polski. Przed wystawą reklamującą środki przeciwko szczurom jakiś jedenastoletek po polsku zaproponował rodzicom, aby kupili mu jedną pułapkę ze szczurem, gdyż chciałby powiesić nad łózkami swoich kolegów na obozie wakacyjnym... Co byłoby rankiem?

Byliśmy już w Polskim Konsulacie i w Prefekturze Policji. Mamy więc już polskie paszporty konsularne ważne na 5 lat i dowód obcokrajowca zezwalający na czteromiesięczny pobyt we Francji. Na początku grudnia chcemy opuścić Paryż i wylądować na Madagaskarze.

*Z serdecznym pozdrowieniem  
Z serdecznym pozdrowieniem  
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI*

\* \* \* \* \*